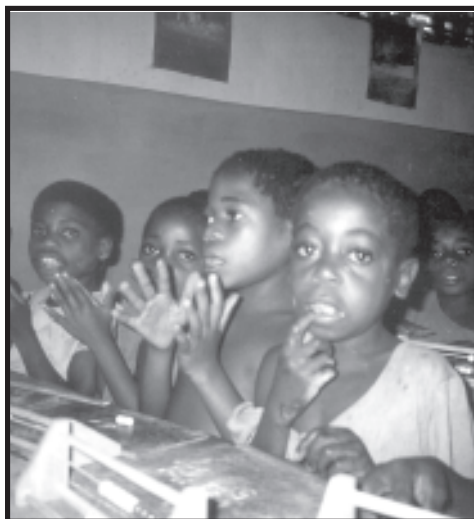


MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



Szkółka dla dzieci Pigmejów Baka w Ngola-Lopango w Kamerunie. Dla zachęty lekcje często przerywa śpiew z klaskaniem.

PO CO PIGMEJOM SZKOŁA?

Często słyszałam takie pytanie. Zdarzało się również, że sama je sobie zadawałam podczas mojej pracy koordynatora projektu edukacyjnego dla dzieci pigmejskich w misji Salapoumbé¹. Ale zanim spróbuję na nie odpowiedzieć, chciałabym parę słów poświęcić misjonarzom świeckim i przedstawić grupę pigmejską Baka, żyjącą w Kamerunie, która znalazła się na drodze przemian cywilizacyjnych.

Misjonarze świeccy

Do Kamerunu jechałam jako misjonarka świecka, posłana przez Kościół w Polsce, pobłogosławiona przez mojego biskupa diecezjalnego oraz z pełną świadomością, że za misję odpowiedzialny jest każdy ochrzczony, nie tylko księża i siostry zakonne. Odpowiedzialność świeckich może przyjmować różne formy: modlitwa, wsparcie materialne, animacja misyjna w parafiach czy wreszcie konkretna posługa na terenach misyjnych. Praca misyjna to nie tylko głoszenie Słowa Bożego, udzielanie sakramentów i zakładanie nowych Kościołów lokalnych, ale również konkretna pomoc człowiekowi: opieka nad chorymi, po-

moc potrzebującym, prowadzenie szkół, szpitali itp. Stąd też przy placówkach misyjnych znajdują się często szkoły, ośrodki zdrowia, sierocińce - w tych miejscach posługa świeckich, inspirowanych duchem wiary, jest jak najbardziej konieczna.

Pigmeje Baka

W latach 1995-1999 doświadczyłam radości pracy na misjach, gdzie miałam okazję spotkać ludzi o całkowicie odmiennej kulturze i mentalności, znajdujących się na zupełnie innym niż my w Europie, etapie rozwoju cywilizacyjnego i wśród których Słowo Boże głoszone jest od kilkudziesięciu dopiero lat.

Baka to jedna z grup pigmejskich żyjących w tropikalnych lasach Afryki środkowej, a konkretnie w południowo-wschodniej części Kamerunu. Ich liczbę w tym regionie ocenia się na ok. 40 tys. osób. Ich naturalnym środowiskiem życia jest las. Nazywany przez nich „matką żywicielką”, daje im wszystko, co potrzebują do życia. Oni sami określają siebie jako „ludzie lasu”, a swoją nazwę wy-

Dokończenie na str. 2

APEŁ O POMOC

Siostry Pallotynki z Rwandy i D. R. Kongo nadeszły do wrocławskiego ośrodka Ruchu Maitri projekt pomocy dla ośrodka dożywiania dla zagłodzonych dzieci w Gomie, prosząc o jego wsparcie.

Kigali, 12 lipca 2006

Historia ośrodka

Ośrodek powstał w r. 2002 po wybuchu wulkanu Nyiragongo w Gomie (Demokratyczna Republika Kongo). Była to wielka tragedia: w ciągu kilku godzin rozpalona lawa pochłonęła całe miasto. Czerwona rzeka lawy o szerokości jednego kilometra i wysokości 2-4 metrów przeszła przez centrum Gomy i spaliła dosłownie wszystko. Miasto płonęło przez kilka dni. Zostały zalane i spalone tysiące domów, 43 szkoły, wszystkie sklepiki, domy zakonne, dosłownie wszystko. Ludzie zdołali opuścić miasto, ale nie zabrali ze sobą niczego, aby uciec przed przemieszczającą się szybko po całym mieście lawą. Po kilku dniach zaczęła stygnąć. Na całej powierzchni miasta nie pozostało nic prócz czarnej skamieniałej lawy. Na niej leżały szczątki blachy, którą ludzie zbierali i przenosili na głowach na obrzeża Gomy. Zaczęli budować z niej maleńkie szalasy. Do dziś wiele osób mieszka w tych domkach. Ludzie ci stracili dosłownie wszystko: dom, cały dorobek swego życia, pracę, sklepiki, szkoły, kościoły, ośrodki zdrowia... Około 250 tys. osób zostało bez dachu nad głową.

Wspólnota Sióstr Pallotynek, mieszkająca w dzielnicy Keshero, która nie zostało dotknięta klęską, od razu zajęła się uciekinierkami, którzy zamieszkali w ogromnym obozie w Keshero. Mieszkałi tam w maleńkich szałasach z liści drzew bananowca lub pod plandekami. Nie było tam odpowiednich środków na wyżywienie kilkudziesięciu tysięcy ludzi.

Przez kilka pierwszych tygodni była pomoc z zewnątrz. Potem ludzie zostali na łasce losu. Siostry zorganizowały doraźny ośrodek dożywiania dla zagłodzonych dzieci, wśród nich było wiele sierot. Ludzie umierali z głodu, chorób i epidemii.

Dokończenie na str. 8

DIALOG JAKO STYL ŻYCIA

Pierwsza część konferencji ks. Romana Foryckiego SAC, duszpasterza krajowego Ruchu Maitri, wygłoszonej w dniu 1.08.2006 w trakcie rekolekcji Ruchu w klasztorze Ojców Benedyktynów w Lubiniu.

Dialog jako styl życia „ludzi zjednoczenia” wybiega ku wszystkim - ku całej ludzkości, ku całemu światu. Nie poprzestaje na rozszerzeniu komunii na ludzi religijnych - na chrześcijan, nawet niechrześcijan. Dąży do rozszerzenia tej jedności na cały świat. Chce być znakiem, zaczynem komunii całego rodzaju ludzkiego. Taka jest wybrana intencja naszego Zbawiciela, Pana Jezusa. Pragnie On włączyć całą ludzkość w tajemnicę komunii Boga.

Soborowa Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym w punkcie pierwszym mówi o Kościele jako o znaku, narzędziu tego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. W tym sen-

sie można powiedzieć, że Kościół stanowi dla ludzkości propozycję doskonałej komunii, w której istnieją optymalne warunki zbawienia i uświęcenia człowieka. To jakby realizująca się komunია ludzkości, jakby potok, porywający w swoje nurty wszystkich, jakby ptak - używając obrazu ewangelicznego - który gromadzi pod skrzydłami swe pisklęta. To nieustanne wszczepianie w Kościół poprzez sakramenty nowych ludzi i narodów, nieustanna próba pogłębiania więzów międzyludzkich, głębszego rozumienia praw życia społecznego, lepsze budowanie wspólnoty.

Jak mówi soborowa Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, Kościół główną uwagę poświęca temu, co jest ludziom wspólne, co sprawia, że dzielą wspólny los. Czytamy w niej m.in.: „Ludzkość coraz bardziej się jednoczy i wzrasta wzajemna zależność między różnymi narodami”

Dokończenie na str. 5

PO CO PIGMEJOM SZKOŁA?

Dokończenie ze str. 1

wodzą od nazwy ptaka „bakama”, który zatrzymuje się tylko na chwilę, po czym leci dalej - co doskonale oddaje ich tradycyjny, koczowniczy tryb życia, oparty na zbieractwie i łowiectwie.

W latach 60-tych XX wieku rząd Kamerunu zaczął zachęcać Pigmejów Baka do osiedlania się w wioskach, co łączyło się z przyjęciem przez Pigmejów osiadłego trybu życia, opartego na rolnictwie. W późniejszych latach pojawił się kolejny powód przemawiający za osiedlaniem się Pigmejów w wioskach, mianowicie intensywna eksploatacja lasów tropikalnych, prowadząca do zaniku ich naturalnego środowiska. Nie można również pominąć faktu, że życie osiadłe tzw. „życie przy drodze”, pociąga Pigmejów, którzy na pytanie dotyczące ich przyszłości odpowiedzieli mi, że chcieliby żyć jedną nogą w lesie, a drugą w wiosce. Co więcej, chcą „być jak inni”: korzystać z tego wszystkiego, co dostępne jest dla ludów Bantu, chcą być postrzegani jako ludzie, a nie jako „zwierzęta z lasu”², czuć, że korzystają z takich samych praw, jak inni Kameruńczycy. Zresztą to właśnie stwierdzenie: „chcemy być jak inni”, wypowiedziane ok. 40 lat temu przez pewnego Pigmeja do biskupa diecezji Bertoua, Lamberta van Heygen, zainicjowało cały szereg działań ewangelizacyjnych i promocyjnych na rzecz Pigmejów w południowo-wschodnim Kamerunie.

Życie w wioskach

Przechodzenie Pigmejów Baka na osiadły tryb życia pociąga za sobą sporo problemów, tworzy nieznaną im dotychczas sytuację, w których trudno im się odnaleźć i funkcjonować. Wymaga ciągłego pokonywania barier kulturowych, co ma prowadzić do ich pełnej integracji ze społeczeństwem. Na przykład żyjąc w lesie i znajdując pokarm (zwierzę, bulwy ignam, miód), Pigmej uważał, że jego Bóg Komba obdarzył go szczęściem, stawiając na jego drodze coś do jedzenia. Mijając uprawy w wioskach także znajdował coś do jedzenia i także dziękował swemu Bogu Komba za pokarm, tyle tylko, że w tym przypadku w grę wchodziło jeszcze naruszenie czyjegoś prawa własności i było to powodem konfliktu z właścicielem pola.

Szkoła

Życie w wioskach, utrzymywanie się z uprawy ziemi, wymagają również elementarnych umiejętności, jak np. liczenia, czytania, pisania i porozumiewania się w oficjalnym języku kraju, którym jest język francuski. Stąd konieczność prowadzenia na szeroką skalę działań edukacyjnych zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych.

W szkołach publicznych, gdzie nauczanie prowadzone jest w języku francuskim i których kalendarz nie odpowiada rytmowi życia Pigmejów, dzieciaki Baka czują się obco. To

poczucie wyobcowania pogłębia jeszcze fakt, że przez inne plemiona są one traktowane gorzej, czasami wręcz jak „zwierzęta z lasu”. Dlatego też misjonarze już na samym początku swej obecności wśród Pigmejów stworzyli sieć szkółek, w których dzieci pigmejskie mogły uczyć się czytać, pisać, liczyć i mówić w języku francuskim. W ten sposób realizowano dwa cele:

- danie im elementarnych umiejętności w zakresie czytania, pisania, liczenia i komunikowania się w oficjalnym języku kraju;
- przygotowanie do kontynuacji nauki w szkołach publicznych.

Dla potrzeb nauczania w „szkółkach pigmejskich” została opracowana specjalna metoda ORA (od pierwszych liter słów: *Observer, Réfléchir, Agir*³), uwzględniająca kulturę i język Pigmejów Baka. W pierwszym roku nauki, na bazie języka Baka, dzieci uczyły się podstaw słownictwa francuskiego, powtarzały krótkie dialogi w języku Baka i ich odpowiedniki w języku francuskim, uczyły się posługiwać ołówkiem, pisać w linijkach, rysować... W drugim roku dominuje już język francuski (język Baka służy do kontrolowania, czy dziecko zrozumiało tekst w języku francuskim), dzieci uczą się czytać, pisać i wykonywać proste działania matematyczne. Trzeci, ostatni rok nauczania służy doskonaleniu i pogłębieniu umiejętności nabytych w drugim roku kształcenia.

Szkoły były odpowiedzią na konkretne prośby Pigmejów. Oni sami przekonywali się coraz bardziej, że elementarna wiedza ułatwia im życie w zorganizowanej społeczności wiejskiej.

Oddajmy głos Pöli, kobiecie pigmejskiej, która tak mówi o szkole: „Misjonarze zaprowadzili dzieci do szkoły - to jest dobre. Jednak moi synowie nie są posłuszni, tak jak starszy syn z Ewangelii, który nie słuchał, co mówi do niego ojciec, podczas gdy młodszy syn był mu posłuszny. Wyjaśniam moim dzieciom, że muszą chodzić do szkoły, że razem będziemy żyć Słowem Bożym i że później oni sami nauczą swoje dzieci czytać i pisać. Bez tego koledzy będą ich oszukiwać nawet w najmniejszych sprawach. Na przykład ktoś może im wysłać zmyśloną i kłamliwą historię i oni w to uwierzą, bo nie będą wiedzieć, co jest napisane na kartce. Można nawet przekazać złą wiadomość i złożyć na nich skargę u żandar mów. Oni nawet sami mogą zanieść żandarom taką skargę na samych siebie, bo nie będą potrafili przeczytać tego, co jest napisane na papierze”⁴.

Podczas jednego ze spotkań

z rodzicami, ojciec pewnego dziecka przedstawił mi jeszcze inny argument: „Moje dziecko potrafi liczyć, mogę go wysłać do *hausa* (handlarza mużułmańskiego) po mydło i sól. I ono potrafi kupić te rzeczy i wie, czy *hausa* go nie oszukał i dobrze wydał pieniądze. Bo umie liczyć”. Byłam też świadkiem, jak podczas skupu kakao chciano oszukać Pigmeja i zapłacić mu dużo mniej za dostarczone przez niego ziarno, niż średnią cenę płaconą innym ludziom. Skupujący oczywiście wychodził z założenia, że Pigmej i tak nie zaprotestuje, bo nie zna się przecież ani na pieniądzach, ani na liczeniu. W tamtej sytuacji Pigmej otrzymał słuszną zapłatę za swoje kakao, ale tylko dlatego, że ktoś zainterweniował w jego sprawie.

Słuchając argumentów rodziców i obserwując pewne sytuacje życiowe, nie miałam wątpliwości co do sensu mojej pracy, zwłaszcza gdy widziałam, jak dziecko rozwija swoje umiejętności, coraz więcej potrafi i cieszy się z tego nie tylko ono samo, ale cała jego rodzina.

A przede wszystkim zawsze towarzyszyło mi ewangeliczne przesłanie: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Do tego doszło jeszcze fascynujące spotkanie z zupełnie inną, często bardzo trudną rzeczywistością, spotkanie, które pomimo dzielących nas różnic i moich własnych ograniczeń, jest wielkim ubogaceniem. W takim spotkaniu szybko zaciera się różnica między obdarowyjącym a obdarowywanym. Zostaje tylko pewność, że Bóg łączy nas wszystkich, przemienia nas mocą swej łaski i obecnością drugiego człowieka, oraz pozwala doświadczyć, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca.

Barbara Uszko

1. Kamerun południowo-wschodni, diecezja Yokadouma, której biskupem jest bp Eugeniusz Jurczko OMI, gdzie od wielu lat pracują księża z archidiecezji gdańskiej.

2. Określenie „jesteś Pigmejem” jest do dziś uważane za obraźliwe przez inne plemiona zamieszkujące Kamerun.

3. Z francuskiego: Obserwować, Zastanawiać się, Działać; autorem tej metody jest Antoine Huysmans, holenderski brat szkolny.

4. Daniel Boursier, *Pöli - mémoires d'une femme pygmée*, Paris 1996, str. 164; tłum. B. Uszko.



SPOTKANIE Z SIOSTRĄ AGNIESZKĄ CZ. IV

Kolejny fragment wypowiedzi s. Agnieszki Ossowskiej, misjonarki z Kamerunu, która odwiedziła nas w ubiegłym roku.

Ośrodek zdrowia

W tej chwili opuściłam przychodnię, ponieważ była taka potrzeba. Mamy przygotowaną drugą siostrę; wprowadziłam ją w pracę. Ma do pomocy laboranta. To są początki. Jeżeli będzie trzeba, to pomogę lub weźmiemy jakiegoś pielęgniarza niewykwalifikowanego, bo wykwalifikowanemu przychodnia nie będzie w stanie wypłacić pensji.

Ale praca ewangelizacyjna też jest bardzo ważna. Nie może być jednego bez drugiego, by siostra ograniczyła się np. do pracy w przychodni. Na mojej pierwszej placówce, kiedy prowadziłam przychodnię, każdy dzień pracy - czy przychodzili muzułmanie, czy protestanci, czy członkowie sekt - zaczynał się od dzielenia Ewangelią z danego dnia i krótką modlitwą w intencji chorych. Miałam nawet przypadek, że muzułmanin poprosił o chrzest dziecka. Sam poprosił. To był ewenement, ale tak się stało. Zresztą to dziecko było cudownie uratowane w dniu Matki Kościoła; to był dla mnie naprawdę cud.

Oprócz chorób tropikalnych ogromnym problemem są choroby weneryczne - rzeżączka, kiła, wszystkie nieklasyczne: grzybica, rzesistki - co tylko możliwe. No i AIDS - u kobiet w czasie badań prenatalnych w naszym regionie wykrywa się zarażenie 48-51% przypadków. Są tu zupełnie wolne związki, trwające czasem chyba tylko godziny, a owocem tego są różne choroby. Ale kiedy ci ludzie z AIDS przyjdą do nas, nie można im odmówić pomocy. Trzeba wpływać na nich wychowawczo od strony wartości moralnych, czy - powiedzmy inaczej - pomóc im dorosnąć do bycia człowiekiem, a na bazie człowieczeństwa i pewnych praw naturalnych dojść do tego, by odkryli, że są dziećmi Bożymi. Czyli ewangelizacja w tamtym środowisku najpierw zakłada osiągnięcie płaszczyzny człowieczeństwa, i to człowieka stojącego na dwóch, a nie na czterech nogach. Bo większość tych ludzi cały dzień musi myśleć tylko o tym, co włożyć wieczorem do żołądka, stąd żyje na poziomie zwierząt, bo podstawa przeżycia, czyli zaspokojenie głodu i prokreacja, jest wspólna człowiekowi i zwierzętom. Dopóki człowiek nie pozbędzie się tej troski, nie przejdzie na wyższy poziom. Takie są realia.

Ośrodek zdrowia powinien sam się utrzymać z opłat, ale badania, które były ostatnio prowadzone, wykazują, że żaden z ośrodków nie utrzymuje się sam. Ludzie płacą za leczenie, ale ceny są minimalne, bo my kupujemy leki generyczne; niemniej musimy je kupić.

Przychodnia ma dzięki opłatom pacjentów zarobić też na swoje pensje. Siostra ma prawo do wynagrodzenia odpowiadające dwustu dolarom. W pojedynkę by nie przeżyła. To jest najwyższa stawka, jaką może dostać misjonarz. Pielęgniarkom to przysługuje, la-

borant dostaje taką samą sumę. Ale niech będzie jasne, że to nie jest pensja, tylko symboliczna zapłata. Gdyby na tym samym stanowisku był zatrudniony pielęgniarz kameruński, musiałby dostawać prawie dwa razy tyle.

Siostra, która jest odpowiedzialna za przychodnię (czyli w tym momencie nasza siostra Nazariusza), ma tak pracować, żeby te pensje wypłacić. Dać pracownikowi, dać mnie jako odpowiedzialnej za wspólnotę, która wpłaca je do kasy domu i z tego żyjemy. Ma zdobyć pieniądze na zakup leków, na utrzymanie przychodni, na opłacenie faktur za wodę, prąd, środki czystości, za wszystko, co się wiąże z tą pracą. Tak wygląda utrzymanie samej przychodni. Jest to niemożliwe nawet w mieście, choć co niektórzy myśleli, że ponieważ jest to miasto, więc jest dużo urzędników i przychodnia nie będzie miała problemów. Nie jest to prawdą może dlatego, że to są dopiero początki. Ona w rzeczywistości na razie zarabia na pensje, ale żeby mogła swobodnie zakupić leki, odczynniki laboratoryjne, które są bardzo kosztowne, i jeszcze skompletować sprzęt... - nie jest to łatwe. Wystarczy, że nam np. ukradną mikroskop, a mikroskop w Kamerunie kosztuje dwa tysiące dolarów. A one nie rosną w ogrodzie.

Adopcja Serca

Ostatnio dowiedziałam się o Adopcji Serca. Wiem, że to bardzo dobrze funkcjonuje we współpracy z Siostrami Pallotynkami. Chciałabym ją załatwić dla kilku dzieci, gdyż są to rzeczywiście sieroty. Czwórka rodzeństwa jest półsierotami, ale matka jest już u schyłku życia. Zajmuje się nimi tylko starsza kobieta.

Jest moim wielkim bólem, że istnieje w Kamerunie niesamowite ubóstwo intelektualne. Uważam, że aby cokolwiek zmienić, trzeba dotrzeć do dzieci, zachęcić je do czytania, do refleksji. Poziom w szkole jest bardzo niski. Tam nauka odbywa się na zasadzie mechanicznego powtarzania. Dzieci w większości wypadków nie mają podręczników i nie mają umiejętności myślenia refleksyjnego, abstrakcyjnego. Natomiast naprawdę są do tego zdolne, bo w czasie katechyzu nigdy nie uczyłam ich formułek, natomiast są w stanie do wielu rzeczy wspaniale dochodzić. Co zaczęłam robić? Od minionych wakacji, kiedy dzieci przychodziły codziennie po południu (bo w wakacje mogą), sadzałam je w naszej rozmównicy i dawałam książki. Było kilkoro dzieci, które chciały. Dawałam małe zeszytiki i długopis. Mówiłam: Czytajcie. Fragment który przeczytacie, spróbujcie streścić, a na marginesie napisać, co to wam konkretnie dało. Starłam się, żeby to były zawsze książki edukacyjnie mądre, a jednocześnie dla dzieci. I widzę, że to przynosi dobre owoce. Tych dzieci jest coraz więcej. Moim marzeniem - zresztą od samego początku - jest wybudowanie dużej sali biblioteki, w której możliwa będzie nauka dla młodzieży, która



coraz częściej przychodzi i prosi, żeby móc się w tym pomieszczeniu uczyć.

Jest tam też tablica z cementu, pomalowana farbą, żeby mogli się przygotowywać do egzaminów. Są dzieci, które chcą czytać. Nie mamy tam żadnego stolika i zgromadzenie naprawdę nie jest w tej chwili w stanie na to wyłożyć. W tym roku miałyśmy kradzież w obydwu naszych misjach. A to pomieszczenie jest niedokończzone. Ponieważ nasz dom znajduje się na szczycie góry, z jednej strony zawsze zalewa i nie można wstawić stolika, więc musiałabym oszklić okna. Tam naokoło jest wylana cementowa ława - może usiąść czterdzieścioro dzieci. W rozmównicy jesteśmy w stanie przyjąć najwyżej dziesięścioro dzieci. Aby te dzieci zachęcić do przychodzenia, do czytania, szykuję na nie „pułapkę” - mogą wypić szklanekę kakao i zjeść kawałek chleba. Wiem, że z księdzem proboszczem będę miała znowu wojnę, ale dzieci są naprawdę niedożywione - jedzą tylko jeden posiłek wieczorem. Tych dzieci nie będzie wiadomo ile, bo nie mają takiej możliwości - po szkole muszą iść przynieść wodę, drzewo, pracują na polu. To są dzieci, które naprawdę pracują. Więc gdyby tak np. podzielić je na grupy... myślę o czymś takim. Chciałam już zrobić konkretny projekt i cały kosztorys. Planowałam większą salę, ale ponieważ mam trochę kłopotów zdrowotnych, tymczasowo przełożona generalnie nie zgodziła się. Powiedziała, żeby się z tym przedsięwzięciem wstrzymać, a jeśli można, to ewentualnie ten budynek dostosować i na razie pracować z dziećmi w takich warunkach. Może rzeczywiście na rok by to starczyło. Musimy odesłać do szkoły do formacji naszą kameruńską siostrę. Ale dziewczyny też mogą pomóc w dziełach. W przyszłości, ponieważ jest tam sześć szkół ponadpodstawowych, zamierzamy się zaangażować w internat dla dziewcząt. Dziewczęta - jak mówiłam - utrzymują się najczęściej z prostytucji. Żeby opłacić sobie mieszkanie, kupić zeszyt, książkę, ubrać się, zjeść, trzeba mieć „przyjaciela”.

Są jeszcze planowane dwa inne wielkie dzieła, ale na razie musimy odczekać może rok, może dwa lata.

C.d.n.

ODKRYWAM RĘKĘ BOGA NADE MNĄ ŚWIADKOWIE MIŁOŚCI

List z Kamerunu od kleryka, który niedawno ukończył wyższe seminarium duchowne dzięki wsparciu, jakie otrzymywał od nas w ramach Adopcji Serca.

*Maroua, Seminarium Św. Augustyna
17 maja 2006*

Do Ruchu Maitri

Wielką przyjemnością jest spotkać się z Wami, moi bracia - ten list piszę do Was, aby podziękować szczerze za wszystkie Wasze gesty miłosierdzia dla mnie. Nie wiem, jak mogę Wam podziękować, jedynie sam Bóg może napełnić Was łaskami.

Pozwólcie, że podzielę się z Wami tym, co wydarzyło się w moim życiu. Dni mijają szybko i człowiek nie jest w stanie zrobić bilansu swego życia. W tym roku przeżywałem bardzo wielką stratę, smutek, który trudno wyrazić. Straciłem mojego starszego brata i pozostałem jedynym synem w rodzinie. Rodzina oczekiwała, że przerwę studia w seminarium, porzucę powołanie, ożenię się i w ten sposób będę kontynuował ród mego ojca. Miałem dość siły, aby im odpowiedzieć, że całym moim życiem jest Bóg i że zostanę księdzem, jeżeli On tego chce, choć zostałem jedynym synem. Całe moje życie stało się pod znakiem zapytania, zatrzymało się w smutku, ale z dnia

na dzień zaczynam żyć na nowo, wiedząc, że modlicie się dużo za mnie i to jest dla mnie bardzo ważne.

Jedenastego czerwca 2006 r. skończy się mój ostatni rok w Seminarium, który pozwalał mi coraz bardziej odkrywać miłość Boga do mnie i Jego plan wobec mnie - służby Jemu w życiu konsekrowanym. Moi bracia, dzień za dniem coraz bardziej odkrywam rękę Boga nade mną i jestem coraz bardziej przekonany, że jest Jego wolą, abym stał się Jego kapłanem. Jeżeli to się pewnego dnia zrealizuje, stanę się jeszcze bardziej napełnionym Jego łaskami dzieckiem Bożym.

Miałem trochę trudności różnego rodzaju, ponieważ życie wspólnotowe nie jest łatwe, ale dzięki radom naszych formatorów, a zwłaszcza naszego biskupa, wierzę że Bóg uczyni ze mną to, co rozpoczął.

Moi bracia, mimo problemów w życiu jestem nadal przekonany o mocy wiary w Jezusa Chrystusa. Nikt nie może zniszczyć mojej relacji z Bogiem, choć świat stwarza mi trudności w tym, co pragnę osiągnąć.

Kończąc chcę powiedzieć, że jestem przywiązany do Waszych rad i pomocy. Oby Bóg napełnił Was wszystkimi łaskami.

Amen. Dziękuję.

Paul Bassi

LIST Z SUDANU

Chartum, wrzesień 2006 r.

Serdecznie pozdrawiam i przepraszam, że dopiero teraz odpisuję.

Wysłałam przez Nairobi dokumentację 14 nowych dzieci do adopcji. Dzięki za potwierdzenie otrzymania. Dzieci do adopcji jest o wiele więcej, ale ja jakoś nie mogę sobie poradzić z przygotowaniem dokumentów. Przepraszam, że w koperce nie było ani słowa ode mnie do Was - grupy Maitri. Myślałam, że nadrobię pocztą elektroniczną, ale i z tym nie najlepiej. Oprócz odpowiedzialności za funkcjonowanie szkoły „zabawiam się” też w inżyniera - remontuję szkołę, która od swych początków przez ponad 20 lat nigdy nie była nawet malowana. Jest co robić, ale dzieci czują się lepiej w odnowionych klasach, nauczyciele też, a ja mam nadzieję, że to się kiedyś skończy i że wrócę do normalnych, regularnych obowiązków i będzie łatwiej. Pomaga nam ONZ, ale w tej chwili prace są chwilowo zatrzymane, bo czekam na pieniądze. Nie dali nam wszystkiego jednocześnie, a ich praca też idzie tak trochę po afrykańsku - powoli.

W szkolebywaróżnie. Nie wiem, z kim mam więcej kłopotów - z dziećmi czy z nauczycielami. Nauczyciele mają wiele wymówek, a często też i żadnych powodów, by nie przyjść do szkoły. Trzeba ich zastępować. A egzaminy półroczne się zbliżają. W Sudanie nie ma ocen w ciągu roku, o wszystkim decydują egzaminy - jeden na półrocze i drugi na koniec roku. Oceny są na świadectwie, a średnia decyduje, czy ktoś zdał do następnej klasy.

Mamy też kłopoty w stolicy. Ostatnio rząd podwyższył ceny żywności i wielu innych artykułów, a także transportu. Ludzie buntują się, ale są za to karani. Wczoraj miał być pochód demonstracyjny, wyrażający niezadowolony naród, ale było tyle policji i wojska, że pochód się nie odbył. Wojsko i policja były bez miłosierdzia wszystkich, którzy gromadzili się w jakiegokolwiek grupie. Strzelano, używano gazów łzawiących itd. Nie będzie dobrze, bo ludzie coraz bardziej cierpią głód. Ja widzę to doskonale w naszej szkole, gdzie mam dzieci, które mdleją z głodu, które przychodzą głodne do szkoły i często nie mają nic do jedzenia przez cały dzień.

Dziękuję Wam za dotychczasową pamięć w modlitwie i wciąż o nią proszę. Może Pan Bóg pozbiera, kropla do kropli, ofiary i modlitwy różnych ludzi za Sudan i zmiłuje się nad nami? Sudan potrzebuje ludzi odważnych, którzy będą kochali ten kraj i naród bardziej niż własne kieszenie. Na razie wszyscy, którzy dostają się na „stołek”, myślą tylko o „wypchaniu” własnych kieszeni i nic więcej. Bogaci się bogacą, a biedni umierają z głodu. A jeśli ktoś ma odwagę coś powiedzieć, to fanatycy wchodzą do jego domu w nocy, zabierają w nieznaną i rodzina znajduje gdzieś ciało tej osoby z obciętą głową. Straszne, ale prawdziwe. Właśnie dziś rano była taka wiadomość w jednej z tutejszych gazet.

Dziękuję za Waszą pamięć i wsparcie. Pozdrawiam jeszcze raz wszystkich w Ruchu.

Zapewniam o mojej pamięci w modlitwie, życzliwości i wdzięczności.

Siostra Elżbieta

Lubiń to miejsce i osoby, do których się wraca. Klasztor benedyktynów powstał tam w XI w., więc od tysiąca już lat modlą się tam i pracują zakonnicy. My zaś żartobliwie mówimy, że ufundujemy tablicę z napisem: „20 rocznica przybycia pierwszych maitrowców do klasztoru w Lubiniu”. W dniach 28.07.-3.08. odbyły się tu rekolekcje naszego Ruchu.

Rekolekcje Maitri w tym miejscu mają już pewną tradycję. Prowadzili je tam zarówno księża diecezjalni związani z naszym Ruchem, jak i sami Ojcowie Benedyktyni, którzy nas znają i pamiętają o nas w modlitwie.

Tegoroczne rekolekcje prowadzone przez duszpasterza naszego Ruchu, ks. Romana Foryckiego SAC, przebiegały pod znakiem IV rozdziału listu Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*. Rytm dnia był stały: pełna liturgia godzin, począwszy od jutrzni, a skończywszy na odmawianej z ojcami komplecie połączonej z godziną czytań, posiłki spożywane w ciszy wraz z nimi w refektarzu, konferencje głoszone przez ks. Romana, adoracja Najświętszego Sakramentu oraz uwieńczenie dnia Eucharystią. Wszystkie te elementy pomagały wejść w ciszę i spotkać się z Jezusem bardzo osobiście. Sprzyjało temu również otoczenie klasztoru - ogród i bezkresne okoliczne pola, gdzie można było spacerować, a także klimat modlitwy i styl życia samych Ojców Benedyktynów.

Tytuł IV rozdziału listu apostołskiego brzmi: Świadkowie miłości. Konferencje ks. Romana dotyczyły poszczególnych problemów, które rozdział ten podejmuje. Rekolekcjonista prowadził nas w swych konferencjach od pojęcia miłości po przestrzeń bycia jej świadkiem oraz twórcą komunii w Kościele i poza nim. Wyrazem zaś miłości i komunii ma być dialog jako styl życia oraz miłosierdzie, biorące początek z komunii i składające do konkretnego działania. Konferencję dotyczącą dialogu wzbogaciło spotkanie z o. Janem Berezą, który jest doradcą Komisji Episkopatu ds. dialogu międzyreligijnego. Podzielił się on z nami refleksją i swoim doświadczeniem na ten temat spotkań z buddystami różnych szkół. Dowiedzieliśmy się też o działalności grup medytacyjnych związanych ze Świątą Wspólną Medytacji Chrześcijańskiej.

Tematyka konferencji skłaniała do głębszych przemyśleń, modlitwnej medytacji przed Najświętszym Sakramentem, dotyczącej kształtu miłości w naszym życiu, umiejętności prowadzenia dialogu, wspólnototwórczej obecności w środowisku, naszego świadectwa, które niekiedy nie jest świadectwem miłosierdzia tylko naszych planów, pragnień czy ambicji.

Jakie są owoce tych rekolekcji? Pokaże to nasze życie. Jeżeli będzie ono, choć trochę przemienione, jeżeli będziemy żyć bardziej miłością do innych, bardziej tworzyć komunie poprzez dialog i słuchanie drugiego człowieka, czas rekolekcji nie został przez nas zmarnowany.

Edyta Ostrowska

DIALOG...

Dokończenie ze str. 1

(DRN 1). Z kolei Konstytucja dogmatyczna o Kościele podkreśla, że „we wszystkich uczyniach Chrystusowych Duch wzbudza tęsknotę i działanie, aby wszyscy, w sposób ustanowiony przez Chrystusa, w jednej trzodzie i pod jednym Pasterzem zjednoczyli się w pokój” (KK 15). Jest to jakieś wyraźne odbicie brzmienia tekstów biblijnych, między innymi z obu listów św. Pawła do Tymoteusza, który podkreśla, że Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i weszli we wspólnotę z sobą i z Bogiem. Sam Jezus - jak zapisał św. Jan - pragnie zgromadzić w jedno rozproszone dzieci Boże (J 11, 52). List do Efezjan podkreśla, że wszyscy mają stać się jednością w Chrystusie (por. Ef 1, 10). A więc w tekstach biblijnych znajdujemy głębokie uzasadnienie tekstów soborowych. Jest to ogromne wezwanie wszystkich do powszechnego braterstwa, do komunii całej rodziny ludzkiej na różnych płaszczyznach. Kościół nie tylko wzywa, ale również wskazuje metodę i drogę, której nie da się w budowaniu tej komunii pominąć. Chciałbym to w tym rozważaniu w szczególnie sposób zaakcentować, bo w żadnej wspólnoty nie da się pominąć dialogu jako metody jej budowania.

Sobór Watykański II traktuje dialog nie tylko jako metodę, ale jako styl życia Kościoła. Dialog to kluczowe słowo ostatniego Soboru. Określa on Kościół jako wspólnotę, która wyrasta z komunii Osób Boskich i otwiera się na braterstwo z każdym człowiekiem. Jedną zaś z podstawowych form realizacji tej komunii jest według Soboru dialog. Po tej samej linii idzie encyklika Pawła VI *Ecclesiam suam*, podkreślająca, że Kościół powinien być znakiem braterstwa, a możliwością i drogą ku temu jest szczery dialog. Dialog jawi się więc jako wzorzec komunikacji kościelnej. Jedną z podstawowych form realizacji tej komunii może być właśnie dialog. Odtąd staje się on w Kościele swoistym programem.

Kościół nie tylko popiera dialog, ale go prowadzi. Nie tylko ze społecznościami i ludźmi na zewnątrz Kościoła, ale także z jego członkami - jest to dialog wewnętrzny. Jeśli nie ma się tej umiejętności w Kościele, trudno wychodzić z propozycją dialogu do innych. Dlatego ten dialog na wszystkich płaszczyznach jest tak bardzo potrzebny. W trakcie dialogu bowiem przekonujemy się, czy się nie mylimy. Dlatego możemy być bardziej razem, niż jesteśmy. Kościół jako wspólnota ziem, ale także innych Kościołów i wszystkich ludzi, wymaga komunikacji dialogowej.

Ale to nie jest jeszcze najbardziej fundamentalny argument, który przemawia za potrzebą dialogu Kościoła lub w Kościele. Głównym argumentem jest samo Objawienie Boże, które pokazuje, że sam Bóg wchodzi w dialog z człowiekiem. To jest niesamowite. Jeśli czytamy prawidłowo Pismo Święte, możemy to zauważyć. Zresztą zwraca na to uwagę

w encyklice *Ecclesiam suam* Paweł VI (bardzo polecam przeczytanie tego dokumentu wszystkim, którzy go nie znają). Mówi m.in.: „Dzieje zbawienia ludzkiego świadczą o tym długotrwałym i różnorodnym dialogu, który Bóg w sposób przedziwny z ludźmi nawiązuje i w rozmaity sposób dalej prowadzi” (70).

Tę samą prawdę akcentuje Sobór w Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym: „Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do siebie” (KO 2), widząc w tym odbicie dialogowej natury samej Trójcy Przenajświętszej. Stąd można mówić o ogromnym znaczeniu dialogu.

Ks. abp Alfons Nosol, do niedawna przewodniczący Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu (utworzonej w miejsce Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu), tak mówi o potrzebie dialogu: Epoka chłubiąca się twórczym internacjonalizmem i braterstwem międzyludzkim nie może bazować na monologu jako żywej i trwałej więzi. To prawda, że opacznie pokierowana i wykorzystana mechanizacja oraz powszechne rozkrzyżowanie to właśnie ułatwiają, a nawet umożliwiają. Bez ich pomocy nie można by nawet pomyśleć o monologu, tak charakterystycznym zwłaszcza w życiu politycznym i ogólnospołecznym i - powiedzmy sobie otwarcie - do niedawna również w Kościele, a częstokroć nawet w życiu religijnym i osobistym. Słynna encyklika *Ecclesiam suam*, zawierająca m.in. teorię zbawczego dialogu, stanowi w tym przypadku moment przełomowy, a sam Sobór usiłował dać przykład praktycznego stosowania dialogu w życiu Kościoła. Nasza epoka, skuta wciąż jeszcze obręczą monologu, bardzo tęskni za szerszym i prawdziwym spotkaniem w dialogu.

Znaczenie dialogu trudno przecenić. On prawdziwie ratuje od wzajemnej wrogości między ludźmi. On odkrywa, co dotąd było nieznanne. Będąc jedyną uprawnioną formą ewangelizacji i zbawiania - co podkreśla dzisiaj wielu teologów - jest nie tylko formą kontaktu ze światem, z niewierzącymi czy z ludźmi innych religii i wyznań, ale jest czymś, o co woła nasza epoka. Jednak czasem zapomina się, że ten dialog jest niezbędny. Czasem uważa się, że on może być, ale w niektórych sprawach lepiej, że go nie ma. Łatwiej zrealizować swoje. Lepiej nie pytać. Takie postawy tu i ówdzie się szerzą.

Według Jana Pawła II dialog stanowi centralny i niezbędny element każdej etycznej myśli ludzkiej. A więc Ojciec Święty przenosi dialog z płaszczyzny religijnej na płaszczyznę filozoficzną, czystego moralnego postępowania człowieka. Stąd wszystkie sprawy i problemy ludzkie powinny być rozwiązywane w dialogu. Istnieje duża potrzeba tworzenia takich miejsc, w których ten dialog jest ułatwiony. Jest to prawdziwa konieczność życia Kościoła i życia każdej społeczności. Stąd nie można wymawiać się od dialogu potrzebą np. prywatności, intymności, bezpieczeństwa. Jest prawdą, że w dialogu

trzeba się odsłaniać, nawet mocno, wbrew potrzebie posiadania schronienia, do którego nikt nie ma wstępu. Często się wypisuje: Teren prywatny, wstęp wzbroniony.

Ale mówiąc o dialogu, tak naprawdę wielu nie wie, o czym mówi. Bo jeśli ktoś zabierze się do tłumaczenia słowa „dialog”, szybko przekona się, że wywodzi się ono z języka greckiego. Dialog to rozmowa prowadzona między dwiema osobami: gr. *diá* znaczy „(po) przez” (czas albo miejsce); „za pomocą”; zaś *logos* znaczy „słowo” i pochodzi od czasownika *lego*, znaczącego m.in. „mówić” i „zbiierać”, „łączyć”. Pojęcie dialogu występuje w literaturze greckiej już przed Sokratesem. Wszystkie dzieła filozoficzne Platona są dialogami. W dokumentach kościelnych ten termin pojawił się stosunkowo niedawno, choć w Piśmie świętym i w literaturze ascetycznej występuje wiele dialogów. Są nawet całe dzieła dialogowane, zwłaszcza w utworach scenicznych, również religijnych.

Otóż etymologicznie „dialog” znaczy tylko rozmowę dwóch osób, albo utwór w formie rozmowy. Jest to jednak bardzo szeroki sens tego terminu. Każdą rozmowę, niezależnie od tego, co jest jej rezultatem, można nazwać dialogiem, ale gdy mówimy: „dialog”, mamy na myśli tylko pewnego rodzaju rozmowy, które spełniają pewne warunki. Bo wiemy, że są takie rozmowy, które powiększają dystans pomiędzy rozmówcami, i takie, które ten dystans zmniejszają. Kiedy mamy dialog? Zachodzi on wtedy, kiedy rozmowa prowadzi do jedności. Ten jeden aspekt bierzemy pod uwagę - kiedy rozmowa jest budulcem komunii, buduje wspólnotę. A więc wtedy jest on - mówiąc językiem religijnym ewangelizacji - metodą właściwego kontaktu z człowiekiem. Wtedy jest on najważniejszym sposobem rozwiązywania konfliktów międzyludzkich i naśladowaniem sposobu kontaktowania się Boga z człowiekiem. Dlatego w dialogu istotne jest poszukiwanie tego, co łączy. Chciałbym tutaj podkreślić, że dialog to nie to samo, co dyskusja. W dyskusji raczej podkreśla się własne stanowisko. Dyskutuje się z drugim, gdyż on „nie ma racji”. A tutaj próbuje się wysłuchać drugiego, by zobaczyć, co mamy wspólnego. To jest ważne. Jan Paweł II, mówiąc w *Tertio Millennio Adveniente* o drogach prowadzących do jedności chrześcijan, wśród najważniejszych wymienia drogę dialogu. Podkreśla, że na tej drodze rozwiązuje się rozbieżności i w związku z tym potrzebny jest olbrzymi wysiłek oraz kontynuacja dialogu, także doktrynalnego.

Dialog to jednak nie tylko narzędzie jednoczenia się chrześcijan, to nie tylko narzędzie rozmowy z ludźmi innych orientacji religijnych. Metoda dialogu jest częścią składową o wiele szerszych płaszczyzn życia chrześcijańskiego, ludzkiego, a nawet - jak widzieliśmy - Boskiego. Nie jest tylko metodą działania, jest po prostu sposobem życia.

C.d.n.

Spisała z nagrania Krystyna Szulc
Opracował Wojciech Zięba

WSPOMNIENIA Z SIERRA LEONE cz. I

Wywiad z wolontariuszem z Poznania na temat jego pobytu i pracy w Afryce Zachodniej.

Konrad Czernichowski: Jest w Polsce tyle osób potrzebujących, że aby pomagać, nie trzeba wyjeżdżać aż do Afryki. Skąd więc pomysł na wyjazd?

Michał Głuszek: W Polsce istnieją już tysiące organizacji pozarządowych i fundacji zajmujących się wsparciem określonych grup osób. Ukierunkowane są na pomoc niepełnosprawnym, upośledzonym, cierpiącym na różnorodne schorzenia. W Poznaniu do najciekawszych moim zdaniem organizacji zalicza się Jeden Świat, wolontariat przy Hospicjum oraz od niedawna działający Salezjański Wolontariat Misyjny.

Stowarzyszenie Jeden Świat jest organizacją pozarządową, której misją jest promowanie idei pokoju i porozumienia między ludźmi poprzez wolontariat krajowy i międzynarodowy oraz edukację. Otwierając ludzi na siebie, chce podnosić świadomość społeczną, a co za tym idzie, współtworzyć lepszy świat bez podziałów na lepszych i gorszych. Hospicjum domowe natomiast wspiera osoby nieuleczalnie chore, dzieci i dorosłych oraz ich rodziny. Pomaga im godnie przeżyć ostatnie chwile przed śmiercią.

Myślę, że aby żyć naprawdę, najważniejsze jest być dla innych, i to nie w jakimś stowarzyszeniu, ale na co dzień. To nie sztuka pracować dla jakiejś organizacji, nawet wolontarystycznie, a potem nie zauważać potrzeb innych na co dzień, na ulicy. To właśnie praca w różnych środowiskach i z różnymi ludźmi pomaga patrzeć szerzej na problemy ludzi, ale także i na radości, zarówno na troski, jak i na szczęście. Tak naprawdę to praca wolontarystyczna daje bardzo dużo szczęścia i chęci życia, realizacji siebie. Każde nowe doświadczenie jest tylko jakimś etapem. Wyjazd do Afryki także. Po każdym nowym przeżyciu, które nas ubogaca, stajemy się też bardziej odpowiedzialni za innych. Zaryzykuję więc stwierdzenie, że poprzez wyjazdy możemy nawet bardziej pomóc tutaj na miejscu, niż w odległych krajach, których kultury nie znamy i w których trudno nam się „zaaklimatyzować”. Precyzując: im więcej pozytywnych i dobrowolnych doświadczeń, tym łatwiej nam żyć i innym być z nami.

K.Cz.: Przed wyjazdem do Sierra Leone dużo się uczyłeś o Afryce. Czy wiedza ta dużo się różniła od zastanej rzeczywistości?

M.G.: Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że żyjąc w kulturze europejskiej, nabieramy złej cechy generalizowania i znacznych uogólnień. Od dawna interesowała mnie tematyka innych kultur, wierzeń, obyczajów. Czytając książki i oglądając filmy, nie byłem w stanie uniknąć generalizowania. Gdzieś w podświadomości przypisywałem cechy z książek ludziom żyjącym właśnie tam, gdzie się wybierałem, mieszkańcom Sierra Leone. A przecież nie tylko każdy naród, ale każde plemię czy

wioska może mieć inne zwyczaje. W miejscowości Lungi, dokąd pojechałem, było jednak na tyle duże oddziaływanie kultury Zachodu, że część tradycyjnych obyczajów i rytuałów praktykuje się podobnie, jak w Polsce występy zespołów folklorystycznych.

Oczywiście jest także sporo cech wspólnych Afrykańczykom, wyraźnie różniących ich od nas. Do najbardziej znanych zaliczyć można inne poczucie czasu. Na początku pobytu, gdy jest się pełnym energii i zapału, bardzo irytuje ta „powolność”, gdzie wszystko musi się odstać i poczekać na właściwą chwilę. Wiele spotkań wymaga jednak stawiania się punktualnie na określoną godzinę, szczególnie gdy np. do nauki potrzebny jest prąd, włączany jedynie w określonych porach.

Najwięcej informacji o Sierra Leone uzyskałem od ks. Wojtka Mroczyka, salezjanina, który pracuje tam kilka lat jako misjonarz i przyjechał do Polski wiosną 2003 r., a następnie od Ani i Przemka, młodego małżeństwa, pracującego tam przez dwa miesiące jako wolontariusze.

Istnieją oczywiście sprawy, które mnie mocno zaskoczyły. Jadąc do kraju, który w statystykach międzynarodowych jest na samym końcu pod względem ubóstwa, spodziewałem się ogromnej nędzy i niedostatku. Jednak przez długi czas nie czułem tej biedy - po prostu wszyscy żyli bardzo skromnie, mieli mniej więcej tyle samo. Nie było skrajności, jakie występują choćby w Kenii - dzielnice ubóstwa i przepychu. Dopiero po pewnym czasie męczący stał się brak prądu (dostępny był jedynie z generatorów; w stolicy był dostarczany rotacyjnie dzielnicami - raz na parę dni), brak dróg, „normalnych” samochodów, „normalnych” sklepów i pewnej jakości życia - wszystko było „byłe było”.

Mocno mnie też zaskoczyła możliwość łatwego odróżnienia mieszkańców Sierra Leone i Liberii od np. Ghany czy Wybrzeża Kości Słoniowej. Ci miejscowi - oczywiście nie wszyscy - wykazywali niesamowitą bierność. Nie szukali pracy, uważali, że bieda jest normalnością - ponieważ jest to „problem Afryki”, „problem rządu” czy kraju wyniszczonego po wojnie. Spotkałem jednak też pewnego Ghanijszczyka. Miał on dwa czy trzy stare aparaty fotograficzne i dzięki nim pracował dla żołnierzy ze stacjonujących tam wojsk ONZ (UNAMSIL). Powodziło mu się całkiem przyzwoicie, kupił komputer i ciągle chciał się doszkalać. Miejscowi - owszem, bardzo chcieli się uczyć, ale dotyczy to tylko młodzieży. Nauczyciele uważali, że już wszystko wiedzą. Nie czuli, że edukacja jest procesem ciągłym i że po szkole czy studiach nie można jej zaniechać.

K.Cz.: Conależało do Twoich obowiązków?

M.G.: Moja praca polegała na nadzorowaniu dwóch istniejących pracowni komputerowych oraz trzeciej właśnie powstającej, zapewnianiu serwisowania komputerów,

udzielaniu lekcji dla nauczycieli i uczniów oraz wszelkiej pomocy przy organizowaniu zabaw i imprez. Na centrum młodzieżowe nie starczyło czasu.

Swą pracę zacząłem od rozmów z ojcem Uba, odpowiedzialnym za szkołę zawodową, w której pracowałem, oraz rozeznania się w sprzęcie posiadanym przez szkołę. W momencie przyjazdu istniały dwie pracownie komputerowe, w których nauczyciele uczyli obsługi programów Office i podstaw Windows. Poziom nauki był bardzo dobry, jednakże odbywał się według ściśle ustalonego programu. Nauczyciele nie potrafili już rozwiązać nawet prostych problemów, wybiegających poza zakres ich własnych wykładów. Niestety, dało się zauważyć wszechobecną „pamięciówkę” i brak twórczego myślenia, co przy informatyce jest niestety „zabójcze”. Przez czas pobytu udało się otworzyć trzecią klasę „warsztatową” do napraw sprzętu, nauki konfiguracji i ustawień programów.

Zrealizowano lekcje o naprawach sprzętu komputerowego, instalowaniu systemów operacyjnych oraz wstęp do sieci komputerowych. Moim podstawowym błędem było prowadzenie było zbyt wielu lekcji teoretycznych, a zbyt mało praktycznych. Jednak w warunkach ograniczonego czasu, gdy był prąd z generatorów, starałem się jak najwięcej zrobić, za mało jednocześnie tłumacząc. Dopiero po czasie zrozumiałem, iż najważniejsze jest to, co miejscowi wykonają własnoręcznie.

Kolejnym zadaniem przeprowadzonym w większej części była adaptacja jednej z klas na potrzeby kawiarenki internetowej, jednakże nie doczekaliśmy się linii telefonicznej do podłączenia modemu, wobec czego serwer nie został do końca skonfigurowany. Obecnie pewnie podzielił los wielu innych komputerów szkolnych, na których nauczyciele oglądają filmy VCD. Dalszy rozwój pracowni informatycznych musi ewoluować w kierunku Internetu.

Na częste wizyty w centrum młodzieżowym po prostu nie starczało czasu. Od rana lekcje praktyczne, gdy już nie było prądu - omawianie zagadnień i przekazywanie ogólnej wiedzy komputerowej w teorii, wieczorami przygotowanie kolejnych lekcji.

K.Cz.: Czy zaobserwowałeś jakieś różnice w gorliwości w nauce dzieci polskich i sierraleońskich?

M.G.: Przed wyjazdem wiele słyszałem o zapale i ogromnej chęci afrykańskich dzieci do nauki. Jako wyjaśnienie słyszałem najczęściej, że dzieci te są spragnione wiedzy. Zagadnienie okazało się jednak znacznie ciekawsze, niż się początkowo wydawało, ale też smutniejsze.

Prawdą jest, że dzieci afrykańskie mają znacznie gorsze warunki nauki. Począwszy od opłat za naukę, poprzez nisko wykwalifikowanych nauczycieli, których wiedza ma duże braki i którą potrafią przekazać tylko na zasadzie „wykucia”, a nie zrozumienia; niedobór materiałów edukacyjnych - książek, pomocy naukowych; kończąc na warunkach od-

DROGI PIELGRZYMA

Aby walczyć mając w sercu pojednanie

Tekst ten napisany został wraz z młodymi w Ameryce Łacińskiej jako druga część „Listu do wszystkich wspólnot”.

Każdą chwilę przeżywać i świętować z Bogiem

Ty, który nie oglądając się wstecz chcesz iść za Chrystusem, w każdej chwili i w każdym momencie zwracaj się ku Bogu i ufaj Ewangelii. Tam znajdziesz źródło promiennej radości.

Sądziś, że nie potrafisz się modlić, a przecież Chrystus Zmartwychwstały jest z tobą. On pierwszy cię umiłował.

Jego „Duch przenika serca” i wstawia się za tobą bardziej, niż przypuszczasz. Oczekuj Go, choćby bez słów, nawet wtedy, kiedy Go nie rozpoznajesz, kiedy milczenie przedłuża się, kiedy pozornie nic się nie dzieje. Zniknie wówczas niezchęcenie, a jego miejsce zajmie twórczy zapal. Niczego w sobie nie zbudujesz bez przystopu spotkania z Nim sam na sam. W tym nikt cię wyrezytuje nie może.

Kiedy nie bardzo rozumiesz, czego od ciebie chce - powiedz Mu o tym. Wśród codziennych zajęć, nie zwlekając, mów Mu o wszystkim, również o tym, co jest ponad twoje siły.

Nie porównuj siebie z innymi i z tym, co oni potrafią. Po co się zamećtać daremnym ubolewaniem nad swoimi ograniczeniami? Czyżbyś zapomniał o Bogu? Zwróć się ku Niemu. Odważ się w każdej sytuacji rozpoznać od nowa.

Gdybyś zaczął robić sobie wyrzuty o wszystko, nie starczyłoby ci dni i nocy życia. Masz

WSPOMNIENIA... c.d.

rabiania lekcji - bez prądu, przy lampie oliwnej... W takiej sytuacji trudno się dziwić, że dzieci chcą mieć lepsze warunki, chcą dostąpić tego „zaszczytu” i móc uczyć się do szkoły - bo nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić. Panuje ogólne przeświadczenie, że wiedza niejako sama, automatycznie pomoże dźwignąć się z ubóstwa i umożliwi szybkie stanie się kimś. Cóż z tego, że dzieci chętnie chodzą do szkoły, gdy ich nauczyciele nie czują najmniejszej potrzeby doszkalania się? Najbardziej miałem okazję doświadczyć tego właśnie na lekcjach informatyki, które miałem prowadzić przede wszystkim dla miejscowej kadry, udzielającej w szkole zawodowej lekcji obsługi komputera. Jakie było moje zdziwienie, gdy nauczycielom zupełnie nie zależało na uczeniu - spóźniali się (a tylko w określonych godzinach był prąd z generatora!), opuszczali zajęcia, nie czytali w domu materiałów... Doszło do paradoksu, że uczniowie wiedzieli więcej od ich nauczycieli. Myślę, że jest to problem bardziej ogólny - Afrykańczycy nie są przyzwyczajeni do wytrwałości i systematycznej pracy.

C.d.n.

lepsze wyjście; nie zwlekając ani chwili dłużej zacznij świętować z Bogiem przebaczenie, pomimo oporów, by w nie uwierzyć.

W momentach próby wewnętrznej albo niezrozumienia przez innych pamiętaj, że w tej samej ranie, w której powstaje zamęt niepokojów, rodzi się również moc kochania.

Jeżeli błędząc we mgle zwracasz się ku Chrystusowi i czekasz, On już działa w tobie i przywraca utraconą jedność... W pustyni twego serca wytryśnie, jak ze źródła, promienna radość. Nie euforia, nie radość zwyczajna, lecz radość promienna, wypływająca wprost ze źródeł Wieczności.

Walczyć z sercem pojednanym

Ty, który nie oglądając się wstecz chcesz iść za Chrystusem, bądź gotów walczyć mając w sercu pojednanie i zachowując w życiu wielką prostotę.

Wszędzie, gdzie się znajdziesz, nie bój się walczyć za uciśnionych, czy wierzą, czy nie. Same słowa nie wystarczą. Walka o sprawiedliwość to solidaryzowanie się w konkretny sposób z najuboższymi.

Aby pozostać wiernym Chrystusowi aż do śmierci, bądź gotów podjąć bezwarunkową walkę z samym sobą. Wytrwałość w niej owocować będzie wewnętrzną jednością, dzięki której pokonasz wszelkie przeciwności.

Walczyć z sercem pojednanym, to wytrwać pośród największych napięć. W takiej walce twoje energie życiowe nie będą się wyczerpywać, lecz przeciwnie, będziesz zmuszony do coraz pełniejszego ich zespalania.

Może się zdarzyć, że ktoś zniekształci twoje intencje. Jeśli byś wtedy odmówił przebaczenia i odrzucił pojednanie, jakie byłoby twoje świadectwo o Chrystusie? Bez modlitwy za przeciwnika - jakąż ciemność w tobie. Kiedy tracisz miłosierdzie, tracisz wszystko.

W pojedynkę niewiele zdołasz zrobić dla innych. Ale przed wspólnotą, którą przenika miłość, otwiera się droga wspólnego twórczego działania. A jeśli wspólnota taka staje się zacznym pojednaniem w tej komunii, którą jest Kościół, wtedy niemożliwe staje się możliwe.

Chciałbyś być zacznym w cieście, chciałbyś kochać Kościół - Ciało Chrystusa, ale tak często zrażasz się wewnętrznymi podziałami, które go rozdzielają. Ten jednak, kto prawdziwie szuka pojednania, będzie tak jak Chrystus „wypełniać, a nie znosić”, będzie się starał zrozumieć, a nie ganić. Będzie oczekiwał przemiany ułomności w Kościele, pozostając z nim w komunii.

Wobec demobilizujących podziałów i rywalizacji nie ma nic ważniejszego, jak wyruszyć w drogę, wzajemnie się odwiedzać, słuchać jedni drugich, wspólnie przeżywać i świętować Tajemnicę Paschalną.

Kiedy ogarnia cię lęk przed krytyką, wtedy twoją pierwszą reakcją obronną może być

chęć skrytykowania przeciwnika, zanim on zdąży to uczynić, by wzbudzić w nim wyrzuty sumienia i w ten sposób wyjednać coś dla siebie. Czy będziesz się jednak posługiwał tą tak mało ewangeliczną bronią? Raczej staraj się zrozumieć drugiego ufnym sercem, rozum pójdzie w jego ślady.

Jednoczyć się z Chrystusem w życiu pełnym prostoty

Ty, który nie oglądając się wstecz chcesz iść za Chrystusem, pamiętaj, że naśladować Go to porzucenie swoje własne drogi. On jest drogą, a droga ta prowadzi nieodwołalnie do życia w prostocie i do dzielenia się z innymi.

Ewangelia wzywa do porzucenia wszystkiego i zapomnienia o sobie, ale nigdy nie po to, aby się unicestwić. Zapomnieć o sobie znaczy wybrać Boga jako pierwszą miłość. Prostota życia i dzielenie się nie powinny prowadzić ani do przesadnej surowości, ani do hołdowania nędzy, ani też do samozadowolenia, tak uciążliwego dla otoczenia.

Dąż do prostoty, aby żyć pełniej teraźniejszością, a odnajdziesz radość życia. Z nią tak bardzo związane jest poczucie bliskości Boga Żywego. Żyć prosto i dzielić się, to stawać się podobnym do Jezusa Chrystusa narodziłego ubogo pośród najuboższych.

Jeśli by przypadkiem uproszczenie życia wzbudziło w tobie wyrzuty sumienia, że nie osiągasz celu, to zatrzymaj się na chwilę i rozważ: promienna radość, czy lament. Wykroczystaj z wyobraźnią to, co masz, by rozświetlić szarość codzienności. Niech wszystko wokół ciebie stanie się święte.

Niewiele potrzeba do życia, niewiele, by ugościć innych. Kiedy otwierasz swój dom, wtedy przepych bardziej utrudnia niż pomaga stworzyć atmosferę przyjaźni i komunii. Nadmierna troska o zabezpieczenie swoim bliskim dostatków wiąże się z ryzykiem uzależnienia ich od siebie.

Nie zamartwiaj się, że masz bardzo mało do podzielenia się z innymi, słabą wiarę, niewielki dobytek. Kiedy dzielisz swój niedostatek, wtedy Bóg obdarowuje cię swoją niewyczerpaną obfitością.

Modlitwa

O Chryste!

Ty od początku,
w każdym stworzeniu,
składasz swoje słowo.
Jest w nim przebaczenie,
zaufanie Boga do człowieka.
By móc iść za Tobą,
Ty odnawiasz w nas siły
rozpoczynania od nowa.
Naśladować Cię
w wydarzeniach codzienności,
to rozpoznać drogę,
tę, która jest wolna
od przymusu prawa.
Tyś, Chryste, jest drogą,
drogą Boga ku nam.

Brat Roger z Taizé

APEL O POMOC

Dokończenie ze str. 1

Z czasem ludzie ci wracali do Gomy, na lawie budowali małe domki. Inni budowali w Keshero szafasy, na co otrzymywali małe kawałki ziemi. W krótkim czasie dzielnica Keshero ogromnie się rozrosła - przybyło kilka tysięcy rodzin. Powstał problem pracy dla tych ludzi. Nie ma tam ziemi uprawnej, jest to bowiem dzielnica na starej lawie z początku roku 1900. Do dziś nie tam nie rośnie, jest tylko czarna skała.

Ośrodek dożywiania w Keshero

W tej dzielnicy w roku 2004 zbudowałyśmy z kawałków lawy ośrodek dożywiania z kuchnią połową oraz ośrodek zdrowia z małym szpitalem, porodówką, pralnią i laboratorium analitycznym.

Ośrodek dożywiania jest ciągle przepelniony. Przyjmujemy najbardziej zagłodzone dzieci od 0 do 5 lat, ze wszystkimi objawami chorób głodowych. Są ich dwa rodzaje. Pierwszym jest marazm. Dzieci, które przez długi czas spożywały zbyt mało kalorii, są bardzo wychudzone, a ich waga nie osiąga nawet połowy normy. Druga choroba, kwasiorok, spowodowana jest przez długotrwały niedobór białka w pożywieniu. Powstają obrzęki, gdyż w organizmie zostaje zniszczona tkanka tłuszczowa, a pod skórą gromadzi się woda. Skóra pęka i powstają rozległe owrzodzenia i rany. Dzieci są opuchnięte (zob. zdjęcie obok), a niektóre z ogromnymi ranami na całym ciele. Dzieci z tą chorobą szczególnie cierpią, są apatyczne, wyniszczony jest cały organizm oraz psychika. Te dzieci mają zaawansowaną anemię i wiele z nich umiera mimo szybkiej pomocy. Zaraz po przyjęciu do ośrodka w ciężkim stanie zagłodzenia dokonuje się transfuzji krwi, potem zakłada się kroplówkę, a następnie rozpoczyna podawanie mleka przez sondę.

W ośrodku dożywiania mamy codziennie około 100 niedożywionych dzieci. W większości są to sieroty przyprawdane przez swoje starsze rodzeństwo, które ma zaledwie 10-12 lat.

Z pomocą Caritas Polska udało nam się przygotować teren do uprawy warzyw dla ośrodka dożywiania. Był on pokryty kilkumetrową warstwą lawy, którą trzeba było skopać. Z kawałków lawy zrobiliśmy ogrodzenie, następnie trzeba było kupić i przywieźć ziemię uprawną. Dziś rośnie tu kukurydza, maniok, pomidory, fasola, marchew, pory, cebula, bananowce. Jest to ogromna pomoc. Matki, które przychodzą z niedożywionymi dziećmi, pracują, ucząc się uprawy roślin. Ale to nie wystarcza dla wszystkich

dzieci w ośrodku dożywiania. Wiele produktów trzeba kupić.

Potrzeby ośrodka

Oto miesięczne potrzeby ośrodka dla około 100 dzieci od 0 do 5 lat:

Mleko w proszku	40 kg	140USD
Suszone rybki	30 kg	200USD
Banany do gotowania	30 kg	150USD
Fasola	100 kg	150USD
Sorgo, mąka	150 kg	150USD
Bataty	200 kg	100USD
Leki, kroplówki		50 USD
Drzewo na opał		50 USD
Trzy osoby personelu		210USD
Razem		1200USD

Dzieci niedożywione przychodzą do ośrodka przez miesiąc, czasami dwa, w zależności od stopnia zagłodzenia i sytuacji w rodzinie. Siostry regularnie odwiedzają te dzieci w ich domkach. Wiele z nich po kuracji wymagają jeszcze dodatkowej pomocy po skończeniu dożywiania w ośrodku. Trzeba jeszcze dać im żywność do domu, aby uniknąć ponownego zagłodzenia dziecka.

Ośmielone Waszą stałą pomocą dla naszych dzieci-sierot w ramach Adopcji Serca, zwracamy się do Was z prośbą o wsparcie dla ośrodka dożywiania w Keshero w Gomie. Wierzmy, że zostaniemy przez Was zrozumiane i że możemy liczyć na Waszą pomoc.

Wdzięczne za Wasze dobre serce, otwartość i gotowość pomocy, pamiętamy o Was i o Waszych rodzinach w naszych codziennych modlitwach.

S. Marta Litawa, Ekonomka

S. Marzena Prusaczyk, Przełożona

Delegatury Rwanda i Dem. Rep. Konga

Wiele zależy od nas

Wrocławski ośrodek Ruchu obiecał stałe wsparcie finansowe dla ośrodka dożywiania w Keshero od stycznia 2007 roku, ale czy będzie w stanie w całości pokryć koszty, zależy od hojności naszych Ofiarodawców.

Wpłaty z dopiskiem „Goma - dożywianie” prosimy kierować na konto:

Ruch Maitri przy parafii św. Augustyna
ul. Sudecka 90, 53-129 Wrocław
nr 05 1020 5226 0000 6402 0025 8103.

Pieniądze wpłacane dla ofiar wybuchu wulkanu w Gomie na konto gdańskiego ośrodka Maitri również będziemy przekazywać na realizację przedstawionego projektu.

Obecnie do ośrodka dożywiania w Keshero możemy przekazać 6.000 zł, co pokrywa koszty zaledwie na półtora miesiąca. Na resztę roku brakuje jeszcze 40.000 zł. Za wszystkie, choćby najmniejsze ofiary w imieniu dzieci afrykańskich serdecznie Bóg zapłać!

Prosimy także o modlitwę w intencji ośrodka w Keshero.

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- zachęcanie do współudziału innych;
- ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
- rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
- udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:

– *Szkoła podstawowa* - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);

– *Szkoła średnia* - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.

– *Szkoła Życia* - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.

– *Dożywianie* - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.

Szersze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, Konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makitła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.